

OD REDAKTOR NACZELNEJ

Oddajemy do rąk Państwa kolejny numer „Bezpieczeństwa Narodowego”. Tym razem głównym tematem będzie podsumowanie 60. lat istnienia Sojuszu Północnoatlantyckiego i dekady polskiego w nim członkostwa. Mimo rocznicowych okoliczności nie jest to laurka. A to dlatego, że w tak istotnej dla Polski sprawie nie można głosić rutynowych sloganów.

Sojusz, zwany kiedyś przez komunistów Paktem, powstał po to, by bronić Europę Zachodnią przed ekspansją komunistycznych Sowietów. W tym czasie – kilka lat po II wojnie – dla powstrzymania pochodu komunizmu nie wystarczyłyby, jak w 1920 roku, wysiłek tylko jednego narodu. Po wojnie kluczowym czynnikiem stała się obecność w Europie Stanów Zjednoczonych. Było to koniecznością, gdyż – jak zauważa Łukasz Kudlicki w artykule rozpoczynającym część raportową kwartalnika – tylko USA dysponowały potęgą militarną porównywalną z sowiecką i nie wahały się jej użyć.

Amerykańska obecność na naszym kontynencie chyba najbardziej ze wszystkich czynników powstrzymała konfrontacyjne zapędy Sowietów skierowane przeciw części Europy leżącej po lepszej stronie żelaznej kurtyny. Konfrontacja amerykańsko-sowiecka przebiegała gdzie indziej. Wojny toczyły się w Azji, Afryce czy Ameryce Środkowej. W Europie trwały jedynie ideologiczne potyczki. Panował zbrojny pokój.

Co było dalej, wszyscy wiemy. Związek Sowiecki przegrał wyścig zbrojeń i rozpadł się. Dzięki dobrej koniunkturze dla Europy Środkowej udało się wyprzeć z niej sowieckie wpływy i obecność militarną. Nie musiało tak się stać. Równie dobrze można sobie wyobrazić sytuację, że ta

część Europy pozostaje w sferze wpływów sukcesora ZSRR – czy też, jak to się wówczas mówiło, kontynuatora – Rosji. Albo też, staje się „neutralną” szarą strefą z możliwością odwrócenia biegu wydarzeń. Ta wersja była najbardziej realna po zwycięstwie Jesieni Narodów w 1989 roku. Nie tylko dlatego, że istniał jeszcze Układ Warszawski, a sowieckie wojska stacjonowały w większości państw Europy Środkowej. Również dlatego, że utrzymujący się przez dziesięciolecia dwubiegunowy podział Europy wywarł trwały wpływ na świadomość Polaków, w tym również elit, które sięgnęły po władzę po 1989 roku. NATO to był wróg. Może, w potocznej świadomości, nie zagrażał już Warszawie, ale myśl o wstąpieniu do Sojuszu przychodziła do głowy jedynie politykom i wizjonerom uważanym za oszołomów. Na szczęście szybko to się zmieniło.

Polska uzyskała członkostwo w Sojuszu w 1999 roku. Osiem lat po likwidacji Układu Warszawskiego i rozpadzie Związku Sowieckiego. Sześć lat po wyjściu od nas wojsk rosyjskich. Jednak nie był to już Sojusz, o jaki chodziło. Z roku na rok było to coraz bardziej widoczne. Jak słusznie zauważa Przemysław Pacuła, dla Warszawy główną korzyścią z przynależności do Sojuszu miało być zwiększenie bezpieczeństwa Polski dzięki uczestnictwu w systemie kolektywnej obrony gwarantowanemu przez Art. 5. Traktatu Waszyngtońskiego. W tym okresie nikomu jeszcze się nie śniło, że NATO ewoluuje w kierunku roli światowego policjanta i wysoko kwalifikowanego korpusu ekspedycyjnego. Najpierw zostało zaangażowane na Bałkanach, co jeszcze było zrozumiałe z punktu widzenia celów Sojuszu oraz europejskiego kontekstu wydarzeń. Ale już Afganistan rodził pytanie, czy istnieje jakaś granica geograficzna, której przekroczenie nie będzie możliwe.

Otwartym pozostaje pytanie o zasadność tak poważnego i kosztownego zaangażowania Polski w Afganistanie – pisze Przemysław Pacuła – Należy otwarcie powiedzieć, że poza wypełnieniem zobowiązań sojuszniczych, RP nie ma żadnego interesu w angażowaniu swoich żołnierzy i funduszy w tym kraju.

W samym rozszerzeniu zadań Sojuszu nie ma nic złego. Powstaje jednak wrażenie, że dzieje się to ZAMIAST, a nie OBOK, realizacji przez NATO swojej podstawowej funkcji. To musi budzić niepokój. Czy nie istnieje niebezpieczeństwo, że zbrojny wysiłek Polski, podejmowany nawet daleko od Ojczyzny, ale w celu zapewnienia jej bezpieczeństwa, nie zamieni się w rodzaj kondotierstwa?

Pytań jest dużo. Między innymi dlatego, że NATO nie posiada aktualnej koncepcji strategicznej. Wydaje się, że niektórym ta sytuacja odpowiada, właśnie dzięki temu, iż rozmywa jasne zobowiązania. Dla Polski jest to jednak niekorzystne. Bo tak jak kiedyś polskie elity nie były przyzwyczajone do poglądu, że NATO nie jest wrogiem Polski, tak obecnie opinia społeczna państw „starego” NATO może nie być przywiązana do poglądu, że w razie zagrożenia Polski czy innych „nowych” państw członkowskich, trzeba ich bronić. Zwłaszcza wtedy, gdy koszty byłyby wysokie.

Jasna i precyzyjna Koncepcja Strategiczna Sojuszu przyzwyczała by więc sceptyków i niezorientowanych do sytuacji, że Art. 5. nadal wiąże wszystkich członków Sojuszu. Że nie istnieje i nie pogłębia się podział na dwie strefy bezpieczeństwa o różnym statusie. Że bezpieczeństwo Europy, zwłaszcza jej środkowo-wschodniej części, nie zostanie zaniedbane w imię innych priorytetów. Chyba że zwyciężyłoby inne stanowisko. Oby nie.

Nowa koncepcja byłaby reakcją na zmienioną sytuację geostrategiczną i na pojawienie się nowych zagrożeń. Mogłyby znaleźć się w niej m.in. takie kwestie jak zasady reagowania NATO na zagrożenie bezpieczeństwa energetycznego czy możliwości rozszerzania Sojuszu. Na Wschód – jak chciałaby Polska. A może powiększenie go o Szwecję i Finlandię, co rozważa w swoim artykule Sławomir Moćkun.

Propozycji, które warto byłoby przedyskutować i usankcjonować lub odrzucić jest bardzo wiele. Udział w opracowaniu Nowej Koncepcji Strategicznej to dobre zadanie dla Polski. Prace właśnie się zaczynają. Z udziałem polskiego dyplomaty Adama Rotfelda.

Mam przyjemność polecić również artykuł Magdaleny Trzpil na temat systemu obrony antyrakietowej budowanego przez Japonię. Wszelkie porównania z tworzeniem tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach nie są oczywiście uprawnione. Jediną analogią może być to, że budowa tarczy oznacza zacieśnienie sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Im większa współpraca w sferze obrony powietrznej tym bliższy sojusz (i odwrotnie). Konstatacja ta nie napawa optymizmem.

Problematyki polityki bezpieczeństwa nie pominęliśmy również w innych tekstach. Szczególnie interesujący jest artykuł o bliskowschodniej polityce Izraela autorstwa Aleksandry Dzisiów-Szuszczkiewicz.

Zachęcam również Państwa do zapoznania się z tekstem Pawła Świeżaka o ociepleniu stosunków między Białorusią a Ukrainą. Temat ten jest szczególnie ciekawy z polskiego punktu widzenia. Czy owo ocieplenie oznacza rozluźnienie stosunków Białorusi z Rosją, czy zacieśnienie ich przez Ukrainę? Co z tego wynika dla Polski?

Zapraszam do lektury

Joanna Strzelczyk